

Nasza klasa

W Elblągu poszłam do Ogólniaka na ul. Królewieckiej. Wychowawcą naszym był ksiądz Zynel. Miły, sympatyczny, raczej starszy kolega niż nauczyciel religii. W niedzielę ustawialiśmy się w szeregu i szliśmy pod jego przewodnictwem, do kościoła. Lubiłam te kościelne wyprawy ze względu na niepowtarzalną atmosferę. W zwykłe dni chodziliśmy do księdza na korepetycje z łaciny (tej ostatniej uczyła nas pani Laboch). Więcej tam było pogadanek o życiu, o szkole kolegach i koleżankach niż łaciny. Niektóre z nas podkochiwały się w przystojnym księdzu. Matematyki uczył nas p. Syronnowicz. Matematyk był z niego słaby, niewiele nas nauczył.

Historię wyładał p. Dymczak. Zapamiętałam go, bo zwykle wzywał nas do odpowiedzi odezwaniem „armaty Skoczowskie” (były nas 3 stoczkowianki: Cela, Wiesia i ja właśnie z tego Stoczka gdzie to „grzmiały pod Stoczkiem armaty a Dwernicki jechał na przedzie”). Raz przyłapał mnie na czytaniu pod ławką „Dziejów grzechu” - Żeromskiego. Nie krzyczał na mnie (Nigdy nie podnosił głosu), tylko spytał o temat, który, właśnie „wałkowałam, ponieważ nie wiedziałam, o co chodzi to dostałam dwóję. Myślę, że słusznie. Nie miałam o to do niego pretensji.